Ner 13. Kraków, dnia 1go Lipca 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 6 rubli sr.
Manuskrypta nie zwracają się.
(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. W. Teobalda op. wyzn.
2. Ś. Nawiedz. NMP. i Ottona
3. C. Anatolego b., i Awita
4. P. Józefa Kalasantego wyz.
5. S. Karoliny panny.
6. N. Izajasza i Dominiki.
7. P. Estery kr. i Apoloniusza
8. W. Elżbiety król. portugal.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem rozpoczynamy trzeci kwartał naszego odnowionego wydawnictwa. Winniśmy sprawozdanie Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym w którem przedewszystkiem powiemy, iż zyskaliśmy sobie łaskawe uznanie najpoważniejszych organów prasy polskiéj, a i co do prenumeratorów tych przybyła znaczna ilość w ostatnich czasach. Idziemy więc naprzód w Imię Boże! z tem przekonaniem, że dobrze służymy Czcigodnym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym, a tem samem krajowi, jak równie i z tą otuchą, że zasłużymy sobie na ten szacunek u wszystkich ludzi dobréj woli, iż nam zawsze powiedzą otwarcie, w czem chyby lub braki, a w zamian za to otoczą nas swą opieką i życzliwością, jakiéj nam do téj użyczają chwili, a jakiéj praca około oświaty ludu koniecznie wymaga. Składamy niemniéj dzięki wszystkim tym, którzy czy pracami swemi, czy wskazaniem pewnych usterków, czy zresztą w jakikolwiek sposób dowodzili pamięci o „Zagrodzie“ i „Włościaninie“, a dziękując za „już“ prosimy o łaskawe „jeszcze“ i polecamy się nadal pamięci i sercu Szanownych Współziomków, Świetnych Rad powiatowych, Wysokiego Wydziału krajowego, Szanownym Redakcyom pism krajowych i innym tak Rządowym jak Autonomicznym Instytucyom. — Prenumerata do końca grudnia wynosi 2 złr. 50 cent. w. a.

Szczęść nam Boże!

W numerze 12. „Zagrody“ traktowaliśmy rzecz o szkołach, jak sobie mają rodzice postąpić, aby ich praca nie poszła marnie, a dzieci nie zmarniały, lecz aby były podporą i pociechą ich starości.

Szczęśliwi jesteśmy, że dziś znów oprócz roli ojcowskiéj, która niepowinna pójść w poniewierkę lub zaniedbanie, oprócz nauki jakiegoś pożytecznego rzemiosła, wreszcie obok gimnazyów i szkół realnych, możemy jeszcze wskazać na inny zakład w kraju, nowy, świeży ale pełen przyszłości, w którym wiejscy synowie tak wieśniaków majętniejszych jak synowie oficyalistów, jak wreszcie synowie obywatelscy, ktorzy myślą się poświęcić zawodowi gospodarskiemu i z roli ojcowskiéj pragną ciągnąć rzeczywiste korzyści — otóż ci wszyscy, co z uprawą ziemi, z uprawą łąk i t. d. będą mieli całe życie do czynienia, znajdą naukę w Dublanach, w szkole melioracyjnéj, którą od września b. r. Wysoki Wydział Krajowy w Galicyi otworzy, a która głównie ma na celu podnieść gospodarstwo większe czy mniejsze przez zaznajomienie jej uczniów a przyszłych gospodarzy z postępową melioracyą.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy właśnie list ze Świetnéj Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach razem z „*Programem kursu melioracyjnego dla wykształcenia niższego personalu technicznego*“ z prośbą o zawiadomienie interesowanych. Czynimy to tém chętniéj, im bardziéj powstajemy przeciw zapychaniu szkół średnich młodzieżą bez zdolności i bez utrzymania, która przywieziona jakby na bruk większego miasta, walczy z biedą i nędzą swoją tak materyalną jak umysłową — i zwykle zamiast być siłą produkcyjną, przepada przy egzaminach, psuje się, chwyta się wszystkich środków, które głód zaspakajają czy one są godziwe czy nie, i nareszcie po latach i latach tułania się po miastach albo ginie marnie wśród

nędzy, albo pozdawawszy wszystkie egzaminy, siedzi znów lata bez kawałka chleba, bo i sądy i urzędy i wszystko zapchane. — A tak pójdzie do Dublan pod Lwów na dwa lata, rozpatrzy się i zaprawi w pracach melioracyjnych, a po dwóch latach ma kawałek chleba czy jako robotnik melioracyjny, czy też jako dozorca i podmajstrzy melioracyjny, zaś kto ma własne gospodarstwo, będzie służył własnéj roli, i pomnażał i podnosił własne swe gospodarstwo.

Doprawdy nie możemy być dosyć wdzięczni Wysokiemu Wydziałowi Krajowemu, ani nie potrafimy dosyć zachęcać i namawiać, aby synów włościańskich i niewłościańskich znalazło się jak najwięcéj w nowéj szkole melioracyjnéj, któréj życzymy z serca: „Szczęść Boże!“

Teraz ogłaszamy list, który zarazem między „Włościaninem“ a Świetną Dyrekcyą Szkoły Dublańskiéj nawięzuje stosunki wzajemnéj pomocy, z którą zawsze będziemy na usługi, a o którą nawzajem prosimy, tudzież program nowéj szkoły.

I. List opiewa:

Do Szanownéj Redakcyi „Włościanina“ w Krakowie!

„Przesyłamy w załączeniu „program kursu melioracyjnego dla wykształcenia niższego personalu technicznego,“ który Wysoki Wydział Krajowy postanowił z dniem 1. września b. r. otworzyć przy krajowych szkołach rolniczych w Dublanach.

Upraszamy uprzejmie o łaskawe przyjęcie programu tego do wiadomości i umieszczenie odpowiedniéj wzmianki w części redakcyjnéj.

Nadmieniamy przytem że:

1. Opłata za mieszkanie, utrzymanie i ubranie ustanowioną została na 180 złr. w. a. rocznie od każdego ucznia.

2. Pewna liczba uczniów, pomieszczoną i utrzymaną będzie kosztem funduszu wyznaczonego przez Sejm Krajowy na urządzenie kursu meljoracyjnego.

3. Zgłoszenia wystósować należy do: „Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach“ najdaléj do 15. sierpnia b. r.

Będziemy i nadal chętnie służyli wiadomościami dotyczącémi stanu i rozwoju tutejszych szkół rolniczych, jeżeli Szanowna Redakcya tego sobie życzy, a upraszamy o łaskawe przesłanie nam numerów Szanownego Pisma, w którém zawarte będą odnośne notatki.

Dublany d. 10. czerwca 1879 r.

Dyrekcya krajowych szkół rolniczych.

Program kursu melioracyjnego dla wykształcenia niższego personalu technicznego.

Cel kursu. §. 1. Celem wykształcenia niższego personalu technicznego, potrzebnego przy robotach melioracyjnych oraz do obsługi melioracyj już wykończonych, urządza się kurs melioracyjny w Dublanach.

Sposób nauczania. §. 2. Cel powyższy ma być osiągnięty:

a) przez praktyczne ćwiczenia w wykonywaniu robót melioracyjnych;

b) przez wykład nauk ogólnie kształcących, tudzież przez objaśnianie teoretyczne wykonywanych prac melioracyjnych.

Trwanie nauk. §. 3. Kurs trwa 1 do 2 lat w miarę tego, czy uczeń ma się wykształcić tylko na robotnika melioracyjnego, czy też na dozorcę (podmajstrzego).

Język wykładowy. §. 4. Nauka odbywa się w języku polskim.

Plan nauki. §. 5. Nauka teoretyczna udziela się w systematycznym szeregu wykładów głównie w zimie i obejmuje w pierwszym roku następujące przedmioty:

1. Religiię, 2. Naukę języka polskiego, 3. Zarys najpotrzebniejszych wiadomości z geografii i topografii, 4. Rachunki, 5. Rysunki, 6. Najpotrzebniejsze wiadomości z nauk przyrodniczych i z ogólnej nauki rolnictwa, 7. Zarys teoryi nawodniania i osuszania.

§. 6. W drugim roku, przeznaczonym na wykształcenie dozorców (podmajstrzych), rozszerza się wykład przedmiotów wyszczególnionych w §. 5., a obok tego nauka teoretyczna obejmuje jeszcze:

1. Planimetryę, 2. Rysowanie planów, 3. Najpotrzebniejsze wiadomości z budownictwa wodnego.

§. 7. Latem uczniowie przedewszystkiem zatrudnieni będą przy robotach melioracyjnych.

Środki naukowe i nauczyciele. §. 8. Kurs melioracyjny korzysta ze środków naukowych krajowéj niższéj szkoły rolniczéj w Dublanach.

Do wykładów powołani będą instruktorowie fachowi w liczbie zastosowanej do potrzeby, oraz nauczyciel pomocniczy dla nauk ogólnie kształcących. Instruktorowie kierują zarazem ćwiczeniami praktycznemi.

Warunki przyjęcia. §. 9. Każdy chcący się zapisać na kurs melioracyjny wykazać winien:

a) że 16. rok życia ukończył (metryka);

b) że ukończył 4[o] klasową szkołę ludową; nadto zaś przedłożyć:

c) świadectwo moralności;

d) świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza krajowych szkół rolniczych w Dublanach;

e) po odebraniu zapewnienia przyjęcia pisemne zobowiązanie, wystawione przez rodziców, opiekunów lub protektorów, zaręczające regularną wypłatę należytości przypadających od ucznia funduszowi kursu melioracyjnego.

O przyjęciu kandydata, który nie dopełnił warunku ad *b)* rozstrzyga Dyrektor krajowych szkół rolniczych w Dublanach, na podstawie egzaminu wstępnego.

Opłata. §. 10. Nauka jest bezpłatna.

Uczniowie mieszkają i są utrzymywani na wzór uczniów krajowéj niższéj szkoły rolniczéj w Dublanach.

Wysokość opłaty za mieszkanie i utrzymanie oznacza Wydział krajowy. Wpływy z opłaty tej, która powinna być składaną do kasy Dyrekcyi krajowych szkół

rolniczych w Dublanach półrocznie z góry, należą do funduszu kursu melioracyjnego.

Egzamina i świadectwa. §. 11. Przy końcu każdego roku kursu składają uczniowie egzamin i to przedewszystkiem z praktyki.

Po ukończeniu każdego roku otrzymuje uczeń świadectwo, w którem obok zachowania się i pilności oznaczają się postępy ucznia w naukach i wykonywaniu prac ręcznych oraz stopień kwalifikacyi.

Zarząd i nadzór. §. 12. Zarząd i nadzór pełnią też same władze i w takim samym stosunku, co w krajowéj niższéj szkole rolniczéj w Dublanach. Wydane zaś regulamina dla uczniów pomienionéj szkoły obowiązują zarazem uczniów kursu melioracyjnego.

Z Rady Wydziału Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 13. maja 1879 r.

Marszałek krajowy — Członek Wydziału krajowego

Ludwik hr. Wodzicki w. r. — *Dr. Józef Wereszczyńsli* w. r.

Przypomnienia gospodarskie na Lipiec
układu A. Nowoleckiego.

Gdy słońce w żniwym czasie zanadto dogrzewa,
Oczyszczaj od robactwa i zgnilizny drzewa,
Na kapustę syp wapno z popiołem i sadzą,
Posiać rzepę dla bydła, wykę kosić radzą.
Warz tytoń i tą wodą bydełko wycieraj,
Konie pław, źróbki odsadź, a pszczoły podbieraj.

Kosić łąkę i koniczynę. Oborywać okopowe. Rozpocząć żniwo żyta, a przy końcu miesiąca i pszenicy. Przygotować rolę pod ozniminę. Bydło chronić od skwarów i poić świeżą wodą. Sprzedać buraki. Pleć ogrody i szkółki ogrodowe i leśne. Wybierać ogórki i niszczyć owady na roślinach kapuścianych. W czasie suszy polewać drzewa. Zbierają się wiśnie i inne dojrzałe owoce. Wytępiać mrówki i osy. Teraz jest czas do okulizowania i do obrzynania niepotrzebnych gałęzi. Wyrywać len. Powrósła robić coprędzéj. Wypróżniają się stodoły, naprawiają dachy. Zaopatrzyć się powinien gospodarz w zapas napoju dla żeńców. W plantacyach tytoniu obłamywać boczne odrostki. Osłaniać ule i barcie od słońca w czasie południa Późnéj rójki pszczół nie dopuszczać. Podbierać lipiec. Wycinać drzewo uschłe lub w zaroślach gęsto stojące. Sążnie przeliczyć i ponumerować. Kończyć wykarczunek i wywózkę drzewa do rzék lub składów. Torfu kopanie w tym miesiącu kończyć się powinno, późniéj albowiem nie wysechłby. Parzą się: zające. Trze się: lin. O przedpłacie pamiętać!

Pożółkło już piękne zboże,
Na żniwiarzy o sierp woła.
Pan Bóg w pracy dopomoże,
Będzie pełna wnet stodoła.
W polu słychać od świtania,
Ode żniwa śpiew ochoczy,
Południowy dzwon podzwania,
Wnet i wieczór, już się mroczy.
Matko stawiaj nam wieczerzę,
Hej do jadła starzy, młodzi!
Kto pracował z wiosną szczerzę,
Temu rola bujnie rodzi.

PRZYSŁOWIE (o marnotrawniku).

— A gdzież wy jedziecie z tem zbożem? — Do miasta sprzedać. — Nie możecie to zaczekać aż podrożeje? — Ej nie mogę, bo mi pieniędzy trzeba. — A przecież w tamten tydzień sprzedaliście wszystek owoc z sadu za dobre pieniądze. — Już ich nie ma. — Cożeście kupili? — A nic, alem stracił na weselu Maćkowym, a teraz mi znowu potrzeba, bo Franek chrzci syna i prosił mię za kumotra. — Oj sąsiedzie i nie żal wam téż tak marnie puszczać grosza? — Ej co tam o grosz, nie dbam o niego, bylem się ubawił. — A nie wiecie to, że mówią starzy: „Kto o grosz nie dba, Ten szeląga nie wart".

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Wyzuwszy się już z zapasów ostatka,
Oddawszy ludziom, co im była dłużna
Z drobnem dziecięciem, nieszczęśliwa Matka,
Jeden do życia miała tylko sposób,
Liczyć na pomoc litościwych osób,
Lecz jakże smutną jałmużna!
Więc w mroźny ranek, na ulicy, w rogu
Siada biedaczka, przechodzących prosi,
„Co dacie biednym wszak to dacie Bogu!
Kto skromnym datkiem otrze łzę sierocie,
Temu Bóg zsyła błogosławieństw krocie
A grosz ten lichwę przynosi,"
Ale śnieg pada ten i ów pośpiesza,
Nikt błagań wdowy, jęku jej nie słucha,
Łza się jak perła na licach jej zwiesza:
„Mój Boże czyliż u nich serca z lodu,
Że nam dozwolą umrzeć tu od głodu?"
W tem...... nagle..... wraca otucha!
Z za węgła wyszły szybko dwie postacie,
Matka z córeczką, przyśpieszają kroku,
Że są bogate, to widać po szacie,
Co je okrywa. Zbliżają się obie,
I darzą hojnie. „Boże! dzięki Tobie!"
Zawoła biedna z łzą w oku.
„Dla czego Matko," córka wtedy pyta,
„Niebo nierówno rozdziela swe dary.
„My mamy nadto a ot ta kobieta,
„W tak staszněj nędzy?" Na to matka rzecze:
„Niebo nam każąc o bliźnim mieć pieczę,
„Budzi w nas ducha ofiary.
„I co się tobie niesłusznem dziś zdaje,
„To właśnie mądre dzieło Opatrzności.
„Jest węzeł, który wiąże ludzi, kraje,
„I który dzisiaj jeszcze bardzo mały,
„Z postępem czasu skojarzy świat cały
„A jest to węzeł miłości!

J. Miłkowski.

To i owo o naszéj ziemi.
przez Konstantego hr. R.

(Ciąg dalszy)

Jak powierzchnia ziemi wygląda.

Tę kulę więc wyobraźmy sobie jako duże, gładkie i bardzo okrągłe jabłko, spłaszczone

trochę na obydwóch końcach — zawieszone za szypułkę na nitce, ale niewidzialnéj, w powietrzu. — Gdybyśmy posmarowali to jabłko czemś lipkiem i posypali go tu i owdzie piaskiem bardzo cienkim, do któregoby były przymięszane grubsze ziarnka piasku — ten piasek więc oblepiłby się tu i owdzie na tém jabłku — takie jabłko przedstawiałoby wam naszą kulę ziemską, — gdzieby się piasek przylepił, toby była ziemia, a grubsze ziarnka piasku przedstawiałyby mniejsze i większe góry, a gdzieby się piasek nie przylepił, i powierzchnia jabłka pozostałaby gładka, toby wam przedstawiało morze — wyjąwszy chyba tu i owdzie jaką wyspę wysterczającą z morza, gdzieby pojedyncze ziarnka piasku na gładkiéj powierzchni jabłka przylgnęły. Takie jabłko przedstawiałoby nam naszą kulę ziemską. Ziemia więc jest także przykryta stałym lądem i morzem — tak jak to jabłko piaskiem i gładką powierzchnią. Na kuli ziemskiéj jest wszystkiego lądu stałego trochę więcéj jak jedna czwarta część całéj płaszczyzny kuli, a morza zajmują trochę mniéj jak trzy czwarte części — prawdziwie zaś, gdybyśmy całą powierzchnię kuli ziemkiéj podzielili na równe 37 części, albo kwadraty, to takich kwadratówby przypadło na stały ląd 10, a na morza 27, — widzicie więc, że stałego lądu jest o dużo mniéj niżeli mórz — i że ten głównie zajmuje część wierzchnią, czyli północną kuli, morza zaś przeważnie część spodnią, czyli południową kuli.

Podział powierzchni ziemi.

Ten stały ląd jest rozłożony głównie na 5 kontynentów, czyli pięć części świata, to jest: Europę, w któréj my mieszkamy, Azyę i Afrykę — i te trzy kontynenty stykają się razem z sobą — 4ty kontynent nazywa się Ameryka i ta jest oddzielona od Europy ogromnem morzem zwaném Atlantyckiem — zaś 5ty kontynent nazywa się Australia, i ten jest najbardziéj na południe posunięty i oddzielony od innych kontynentów ogromnem morzem, czyli oceanem Spokojnym — prócz tych pięciu kontynentów, stały ląd stanowią kilkanaście dużych wysp i kilka tysięcy większych i mniejszych wysp i wysepek, tu i owdzie z tych ogromnych mórz wyglądających — dość, że zupełnie nasza ziemia przedstawia kształt jabłka oblepionego mniéj więcéj w czwartéj części płatami piasku, który prócz tego tu i owdzie poopadał na gładką powierzchnię jabłka, i utworzył jakby wyspy i wysepki rozrzucone.

O morzu.

Znamy więc ile tyle powierzchnią ziemi. Tworzy ją przeważnie morze, bo blisko w trzech czwartych częściach, i stały ląd w coś więcej jak jednéj czwartéj części. Teraz przypatrzymy się bliżej morzu. Woda morska jest wyłącznie gorzko-słona, i to tak dalece, że jej ani ludzie ani zwierzęta lądowe za napój używać nie mogą. Morza są wprawdzie tłumnie zarybione, przez ryby od najmiejszych do największch rozmiarów — można śmiało powiedzieć, od rybek długości 1. cala, do poczwar morskich długości 30 do 50 łokci — ale są to twory wyłącznie w słonéj, morskiéj wodzie żyć mogące; taka ryba w naszéj zwykłéj, słodkiéj wodzie żyćby nie mogła. Prócz ryb są tłumnie w morzach inne zwierzęta, tak zwane skorupiaki, ślimaki, żółwie, od wielkości n. p. dłoni ludzkiéj, do wielkości naszego wielkiego wołu, a więc od wagi n. p. 1. funta do 5—6 centnarów; z skorupy tych żółwi wyrabiają grzebienie i inne rzeczy ozdobne, co pod nazwą szyldkretu uchodzi.

Morze całe, ogromne, niestanowi atoli jednostajnéj przestrzeni — jest ono bowiem poprzedzielane tu i owdzie stałym lądem i często wkrawa się w takowy, tworząc tak nazwane zatoki. Dla tego morze tworzy kilkanaście części, które w nauce geografii są znane pod różnemi nazwami. Największe atoli części morza, tak zwane Oceany, są: 1. Atlantyckie, odziela Europę i Afrykę od Ameryki, 2. Spokojne czyli Ciche, oddzielające Amerykę od Azyi i Australii, i 3. i 4. Podbiegunowe; na północnym i południowym ziemi biegunie — prócz tych, jest jeszcze dużo mniejszych mórz, rozmaicie nazwanych. Tak macie w Europie: Środziemne, Azyatyckie, Baltyckie, Połnocne — w Afryce: Gwinejskie, Czerwone — w Azyi: Indyjskie, Perskie, Żółte, Malajskie — w Ameryce: Zatokę Mexykańską.

Morza mają rozmaitą głębokość, od 5 sążni znajdują się głębiny w morzu prawie niezmierzone — te głównie na południowéj stronie naszéj ziemi się znajdują; atoli największą głębokość zmierzono coś więcéj nad 7000 sążni, a więc przeszło na $1^3/_4$ naszéj mili. Wielkie to jest dobrodziejstwo, jakiem Opatrzność ziemię obdarzyła, tworząc morza tak ogromne. One bowiem regulują temperaturę czyli ciepłotę na ziemi, t. j. morza sprawiają, że na kuli ziemskiéj nie ma takiego zimna, żeby miało wszelką żywotność zniszczyć, ani takiego gorąca, żeby miało wszystko co żyje, spalić. One to miarkują ciepłotę ziemską, i sprawiają, że w niéj ludzie,

zwierzęta, rośliny etc. mogą swobodnie żyć i mnożyć się. Że morza, jako zwykła woda, wciąż się poruszają, i przezto tworzą się mgły i chmury, które przemienione na deszcz, utrzymują roślinność w sile do ich wzrostu potrzebnéj, i zasilają źródła, rzeki i t. d., które dla istnienia ludzi i zwierząt są koniecznie potrzebne, wiemy podobno wszyscy, bo pomyślcie sobie tylko, coby się stało z nami, gdyby tego nie było! Morza, jakkolwiek rozdzielają stałe lądy, ale nastręczają większą łatwość łączenia się ludzi za pomocą żeglugi — niema bowiem prędszéj, tańszéj i łatwiejszéj komunikacyi, tak ludzi między sobą, jak też w sprowadzeniu różnych towarów, jak drogi morskie. Tysiące okrętów żaglowych i setki statków parowych krąży nieustannie, w dzień i w noc po wszystkich morzach, rozwożąc z jednych części ziemi do drugich rozmaite płody.

Tak Ameryka przysyła nam na okrętach ogromne ilości zboża, a mianowicie pszenicy, przez co ceny tejże w Europie znacznie się zniżają, co sprawia, że nawet w latach nieurodzajnych ceny jej nie mogą być bardzo wygórowane, przez co lata głodu u nas są niemożebne — co jeszcze przed niedawnym czasem, kiedy Ameryka nie wydawała tyle zboża, jak dzisiaj, i gdy żegluga morska nie była tak rozpowszechniona, często się zdarzało. Ameryka i Azya przysyła nam wielką ilość cukru, kawy, herbaty, które u nas wcale się nie rodzą. Nawet z Ameryki w ostatnich czasach dostarczają na okrętach zwłaszcza do Anglii i Francyi mięso, które tak dobrze na okrętach parowych zachować umieją, że takowe po 10—12 dniowéj żegludze zupełnie świeże przychodzi do Europy. Prócz tego, morza dostarczają mnóstwo ryb na pożywienie ludzi. Tysiące statków żaglowych wyjeżdża rok rocznie z Anglii, Francyi, Szwecyi, Niemiec na połów rozmaitych ryb, głównie atoli wielorybów i cieląt morskich, których tłuszcz jest przeważnie artykułem handlu. Śledzie, których głównie w poście używamy, poławiają się wyłącznie w morzach, i to rok rocznie na miliony beczek. — Widzicie więc jakie to korzyści morza dostarczają ludzkości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Scena w karczmie.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia).

Jak to żydzi usiłują na każdym kroku człowieka okraść i oszukać, może posłużyć następujące prawdziwe zdarzenie, które przed kilku miesięcy miało miejsce w karczmie w Rz........ stojącéj tuż przy gościńcu, prawie w połowie drogi, między Bo..... a Li...... miastami powiatowemi.

Pewien wieśniak odbywając tamtędy podróż, stanął właśnie w Rz......., jako w karczmie zajezdnéj, aby konie po odbyciu kilkumilowéj drogi nieco się posiliły i odpoczęły. Umieściwszy wóz z końmi w stajni o ile mógł najwygodniéj, wszedł ów wieśniak do izby karczemnéj, a kazawszy sobie podać szklankę piwa, usiadł na ławce obok stołu.

Ponieważ w karczmie było pusto, więc ów wieśniak mógł się dokładnie przypatrzeć następującéj scenie:

Na łóżku stojącem w kącie obszernéj izby, leżał jakiś człowiek, a obok łóżka stał żyd arędarz, i co chwila, to poprawiał leżącego, to go odkrywał lub przykrywał na przemian, nachylając się coraz mocniej ku niemu, to szwargotał jakieś przekleństwa, z których mógł tylko ów wieśniak następujące zrozumieć słowa:

„A to galgan! pijak!“ mruczał żyd, przewracając leżącego na drugi bok — „upił się bestya i leży — pościel mi całą zawala — zapłać za piwo — zapłać za wódkę... ty szajgiec“, wołał żyd niby coraz głośniej, poruszając nieustannie śpiącego.

Człowiek ów nie słyszał atoli nic i nie czuł, bo spał mocno. W tem weszło do karczmy kilku chłopów — żyd się na nich przypatrzył, i powoli odstąpił od łóżka ku alkierzowi. I tak z pół godziny było spokojnie w karczmie — chłopi tylko ze sobą wcale nie głośno rozmawiali.

Nagle zrywa się ów człowiek z łóżka, wysoki i wcale porządnie ubrany mężczyzna, a sięgnąwszy do bocznéj surduta kieszeni, krzyknął okropnym głosem: „O Matko najświętsza! pieniędzy 600 złr. nie mam!“

Na ten krzyk, żyd, żydówka i żydziaki obskoczyli owego człowieka, i zaczęli różnorodnymi piszczeć głosami:

„Co pan gada? jakie pieniądze? co za pieniądze? paneś nie miał pieniądzów! tu nie zginęli pieniądze! gdzieś pan miał tych pieniądzów?!“

„Tu, w tej kieszeni miałem duży pugilares z banknotami!“ zawołał ów człowiek, drżąc na całem ciele, i wskazał zewnątrz będącą obszerną kieszonkę surduta.

„Aj waj! — woła żyd — „bystya, ganew! po co djabli psinieśli takiego waryjat, żeby takie harmiderów wystrojał! mozie furman ma tych pieniądzów? chodź pan, będziemy się furmana pitać! aj waj, to nieszczęście, to klopot!“

Pytają się więc furmana, ten rzecze: „Zaręczam panu, że gdyś pan wysiadł z wozu, miałeś pan pugilares w kieszeni — widziałem go dokładnie. W karczmie panu zginął, albo pana okradziono“.

„A z kądeś ty chlop?“ pyta się żyd raptownie furmana.

Ów wymienił nazwisko wioski.

„Aj waj! już go mam! wiście wsistkie zlodzieje w téj wieś! wiście rabuśniki, zbóje! Tyś zlodziej, tyś ukradł tych pieniądzów! zaraz oddaj, bo będe posłać po ziandarów! Panie! — krzyczy dalej żyd — tam są samich zlodziejów!“

Chłop przypatrzył się bystro na żyda, a potem rzecze z powagą do owego pana: „My z tąd nie pojedziemy, dopóki się cała rzecz nie wykryje!“

„Tu się nic nie wikryje — wrzeszczy znowu żyd — „ja anim nie widział tego pana! un sobie spokojnie leział na lóżku! ja anim do niemu się nie psibliział! Może w lóżku jest?!“

Poszli więc żyd i ów pan do łóżka — najdokładniej szukają — lecz ani mowy o zgubionych pieniądzach!

Ów człowiek, któremu zginęły pieniądze, był w okropnem położeniu. Zacisnął pięście, a przyskakując do żyda, krzyknął w rozpaczy: „Tyś ukradł żydzie pieniądze — oddaj — albo cię.....!“

„Aj waj! aj waj! gewałt! co pan gadasz?! ja pana będzie skarział do sąd, za mojego honoru, za posądzenie, ja mam wsistkich świadków zie ja psi panu ani nie postawał! Pan pójdziesz do kryminał!“

Wszyscy obecni słuchali w milczeniu téj rozprawy — nikt się nie odzywał — widać tylko było na twarzy jednego z wieśniaków konwulsyjne drganie i niespokojność.

„Jak to parchu śmiesz mówić, żeś nie był przy owym człowieku — zawołał nagle, wystęstępując naprzód ów wieśniak, co wszystko widział — czyś Mośku tego pana nie przewracał na łóżku, czyś się z nim mało naszamotał? przecież i ci ludzie mogą zaświadczyć, boś dopiero po ich wejściu odstąpił od łóżka!“

Żyd zgłupiał — a ów pan mając owego świadka, odetchnął sobie i zawołał: „Bóg zapłać wam, dobry człowieku. Chwała Bogu, teraz rzecz inna, powiedzcie mi tylko swoje nazwisko — żyd złapany. Będziecie świadczyć?“

„I przysięgą stwierdzę słowa moję“, odparł stanowczo wieśniak.

„Prawda, prawda — odezwało się teraz kilka głosów — widzieliśmy, że żyd był przy łóżku.“

Zyd, żydówka i żydziaki zaczęli teraz w najokropniejszéj złości biegać, kwiczeć, szwargotać i przeklinać.

„Ja tam musiał bić — krzyczy żyd — bo mi ten człowiek lóżko z błotem i z nogami zawalał! ja was wsadze wsistkie do kryminał!“

Podczas tego krzyku przyskoczyła żydówka a za nią żydziaki do łóżka, i nuże przewracać i szukać na wszystkie strony.

„Jest, jest! ziebi cię piorun zapalał! biło w lóżku!“ krzykła w największéj złości żydowica, wydobywając n i b y z ł ó ż k a pugilares i oddając go właścicielowi. „Zapłać teraz za wódkę! zapłać za piwo! musisz za posądzenie winagrodzować!“

Pieniądze wszystkie były. Ów pan uszczęśliwiony zawołał składając ręce: „Ach Boże! dziękuję Ci najpierw za tę łaskę, żeś tego poczciwego człowieka sprowadził na mój ratunek. Przecieżeśmy najdokładniéj łóżko przetrząsneli, a nie było pugilaresa, a teraz jest! Pieniądzmi temi ja handluję i zarabiam — gdyby były zginęły, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi. A wam dobry człowieku najserdeczniéj dziękuję, żeście prawdę otwarcie wypowiedzieli!“

„To było moim obowiązkiem i powinnością“ rzekł wieśniak, a potem dodał: „Jednak niech się pan nie gniewa, ale niech to będzie dla pana przestrogą daną od Boga — żebyś pan zawsze był w stanie trzeźwym, żebyś pan zawsze strzegł się tego, co pana dziś spotkało; jeżeli trzeba być ostrożnym wszędzie, to przedewszystkiem ze żydami, a od karczmy z daleka uciekać!“

„Prawda to wielka — rzekł znowu ów pan — niech mię Bóg strzeże w dalszém życiu, od czegoś podobnego. Ale przecież nie wszyscy żydzi tacy złodzieje jak ten. Znam żydów i mam z nimi interesa, terminu dotrzymują, można im ufać, ale karczmarze, karczmarze to same złodzieje i oszusty! Poczekaj no ty Mośku! wsadzę ja ciebię do aresztu za tę sprawkę na kilka tygodni lub miesięcy, odbiorą ci karczmę i pójdziesz ze skórkami lub szmatami na wander!“

„Aj waj, aj waj! — krzyczał żyd — Schlag soll trefen! Ryfke, Sares, bachores, sliszicie co ten ganef wikrzikuje sobi — ja siebie was biorę na świadki! wi będziecie świadcić, jako ja taki dobry! poczciwi jak wi! Aj waj! aj waj! der goim ist dumm — glupi jak but — er hätte auch was bekimen — arrest, arrest! aj waj! gewalt! Pocekaj, pocekaj, dam ja ciebie za podsądzenie!“

„Proszę pana — rzecze ów wieśniak — przecież Bogiem a prawdą karczma i potrzebna i konieczna, bo gdzież się prześpi i konie schowa

wczasie ulewy jaki taki podróżny. Ale że też to na to mądrego jakiego rozporządzenia nie widać z powiatu, żeby takich karczmarzy oszustów nie było. Podobno w Rosyi już tak zaprowadzili, że chrześcianie siedzą i szynkują. Czemuby u nas tego nie było. A gdyby się też to z tem kto odezwał, toby i żydzi byli poczciwsi po karczmach, boby się bali. Jakby to było dobrze i mądrze, żeby każdy karczmarz był zobowiązany gazetę lub gazetkę ludową trzymać, a ludzieby czytali i uczyli się jeden od drugiego!"

„Wszystko to może nastąpić" przerwał uradowany i oburzony ów pan.

W tem weszli żandarmi do karczmy. Broń ich na ramieniu, bagnety błyszczące na karabinach, jakoś strasznie głupio podziałały na rarytną żydowską familię, — a Ryfka (żona) pierwsza przybiegła do kupca i zaczęła głaskać po brodzie, żeby nie robił hałasu, dzieci robiły kochliwe oczka do nieznajomego pana — ale niestety! żandarmi już wiedzieli, pospisywali imiona obecnych, i brata żydka dalejże ze sobą ze związanemi rękoma, bo tam w powiecie jeszcze grubsze sprawki czekały na pana Mośka.

„Aj waj, aj waj" — tak płakał i szlochał biedny żydziuf.

Franciszek Marzec.

DO LIPY.

O lipo moja! lipo zielona,
Złamana wiekiem i pochylona!
Dziwną tęsknotą szumią twe liście:
Kiedy się księżyc śmieje srebrzyście,
Po twych konarach w okienko moje
Wlatują myśli i marzeń roje...
Czasem motylek jaki skrzydlaty
Usiądzie na nich w barwy bogaty...
O! lipo moja lipo zielona!
Jam taka biedna, taka stęskniona...
Pod twoim cieniem och! tak mi błogo
Chociaż tu przy mnie niema nikogo...
Tylko wspomnienie... jam opuszczona,
O! lipo moja! lipo zielona!

Halka z pod Wawelu.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

I. Nauki przyrodzone.

O ZIEMI I O POWIETRZU.

(przez L. z L.)

Ciekawą byłoby rzeczą dostać się do środka ziemi, ale to jest całkiem niepodobne do wykonania. O wnętrzu ziemi tyle tylko wiemy, iż im głębiéj, tem większe panuje tam gorąco. Że w sklepie, w piwnicy lub lodowni, w lecie jest zimniej, a zaś w zimie cieplej aniżeli na powierzchni ziemi, to dla uczonych jest właśnie dowodem ognia we wnętrzu ziemi. To podziemne gorąco zwiększa się aż do samego środka ziemi i jest w samym jej środku największe. Doświadczono, że na pierwsze 150 stóp głębokości przybywa jeden stopień gorąca, to jest, że jeżeli na powierzchni ziemi jest 15 stopni gorąca, tedy wtenczas na 150 stóp w głąb jest ich 16; z czego wypada, że w głębokości pięciu mil zwyczajnych, nie tylko żelazo, srebro i złoto, ale kamień, granit i marmur zamieniłyby się w parę albo gaz. O tem wewnętrznem gorącu ziemi przekonywają źródła gorące, oraz woda z głębokich studni wierconych ukropem wytryskująca; stopień ciepła w kopalniach tem większy, im ludzie zapuszczają się głębiéj, a nadewszystko góry ogniem ziejące, i płynąca z nich ława, która niczem innem nie jest, tylko płynem rozpuszczonych przez gorącość ognia rozmaitych kamieni i kruszców. Trzęsienia ziemi są także skutkiem tego ciągłego palenia się ziemi w jej wnętrzu. Dziękujmy Bogu, że Ojczyznę naszą zachowuje dotąd od tego, bo już pewnie niema straszniejszéj klęski jak trzęsienie ziemi. Powiem o niem słów kilka.

Nim trzęsienie ziemi nastąpi, daje się naprzód słyszeć głuchy huk podziemny, podobny do dalekiego grzmotu, a gdy ten ustanie, wydobywa się z ziemi para i unosi się w powietrze. Tryskają także z ziemi źrodła wody gorącéj, i ziemia drży z początku nieznacznie i powoli, a potem coraz mocniej i szybciej. Nareszcie następuje silne drganie jedno po drugiem, i rozsypują się w gruzy największe góry i skały, nikną w jednéj chwili gmachy, miasta i wioski okoliczne, i tysiące ludzi i zwierząt ginie pod ich zwaliskami. Równocześnie powstaje wzburzenie na morzu, fale poruszają się jak woda wrząca, tu i ówdzie tworzą się niezmierne wiry, a w ich środku okropne przepaście. Biada statkom które się znajdą w pobliżu. Trzęsieniu ziemi towarzyszą ciągle gwałtowne huki podziemne, kłęby dymu, które nieprzejrzaną ciemnością okrywają całą okolicę, i dusząca woń siarki przepełnia powietrze. Okropna to chwila! Domy i kościoły sypią się w gruzy. Ranni i konający wydają krzyki rozpaczy. Gdziekolwiek kto chce uciekać, wszędzie toż samo zniszczenie i niebezpieczeństwo. Niekiedy całe miasto zapada się w głąb, a na miejscu jego występuje jezioro wody gorącéj. Najczęściéj trzęsienia ziemi bywają w bliskości wulkanów czyli gór ogień wyziewających. Podziękujmyż raz jeszcze Bogu, że Ojczyznę naszą zachował od ich sąsiedztwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Austro-Węgry. Obecnie umysły i po gminach i i po miastach w całem państwie zajęte są wyborami posłów do wiedeńskiéj Rady państwa. Ważna to jest rzecz, komu powierzyć mandat poselski na sześć lat. Sześć lat! to nie żarty, bo z mandatem poselskim powierzyć mają obywatele i siebie samych i wszystko, co drogiem może być obywatelowi kraj miłującemu. Wyborów w niektórych prowincych już dokonano i te wypadły bardzo dobrze — a głównie dobrze spisały się okręgi miejskie w Austryi Dolnéj i Górnéj i w Krainie, bo z dwudziestu dwóch (22) mandatów poselskich przy-

padło czternaście (14) na stronnictwo klerykalno-konserwatywne (czyli kościelno-narodowe), a tylko ośm (8) na stronnictwo wiernokonstytucyjne. Równie i w naszym kraju wybory dogorywają. Ze wszystkiego wnosić można, że wybory na to sześciolecie lepiéj wypadną i będą szęśliwsze niż w zeszłéj kadencyi. Secesyi czyli rozdwojenia Koła polskiego w Wiedniu wszyscy się wypierają — więc teraz będą wszyscy posłowie polscy w Radzie państwa działali solidarnie i niepodzielnie.

Jest wielu takich kandydatów, coby chcieli uzyskać mandat polski i bronić praw polskiego języka, polskiego zwyczaju i obyczaju, polskich tradycyj i innych interesów polskich, a nawet po polsku mówić nie umieją jak owe Erby i Schafy z Wiednia — a tymczasem wyborcy takich okręgów niech nie zapominają, że w Krakowie jest ludzi takich dosyć, coby odpowiedzieli zaufaniu i szli ręka w rękę z sejmem we Lwowie, a Radą państwa w Wiedniu, bo są znani ze swych przekonań na wskróś polskich. Mamy tu na myśli tak znakomitego człowieka i obywatela Dra Jonatana Warschauera z Krakowa, i przypominamy go tam, gdzie się agitacyja z poniżeniem własnéj godności i zaprzaństwem wobec dążeń i żądań narodowych na rzecz takich Erbów lub Schafów prawie namiętnie odbywa. Nie chcemy uchybić tym panom z Wiednia, co z mandatu polskiego robią poprostu Geschäft t. j. interes n. p. drogę do karyery lub pensyi i dyet, ale im ufać nie możemy, bo oni niczem nie są z nami złączeni, kiedy pan Dr Warschauer, Izraelita co do wyznania, ale Polak co do swych przekonań i zasad, ani jednéj rzeczy ważnej a dla nas korzystnej nie puści płazem w Radzie państwa, bo on jest synem tej ziemi, jego tak jéj teraźniejszość i przyszłość jak przeszłość obchodzi — i wie dobrze, że tyle ma wartości jako obywatel, ile do jéj dobra, do jéj dobrobytu, do jéj świetności się przyczyni. Więc w Bielańskim okręgu wyborczym, jako też w Kołomyjskim nie wachamy się Dra Warschauera z Krakowa jeszcze raz Szanownym Wyborcom a Czytelnikom naszym polecić.

Niemcy. Taryfy cłowe i inne są przedmiotem obrad ciągłych w parlamencie niemieckim. Dnia 11 czerwca b. r. obchodził cesarz złote wesele, które się tem głównie zaznaczyło, iż nikt z panujących osobiście na tem weselu nie był.

Francja. Po nad wszystkiemi sprawami rzeczypospolitej, nawet po nad zatargami stronnictw góruje dziś ciężka boleść i gruba żałoba wobec świeżego, otwartego a jeszcze niezamkniętego grobu. Donosiliśmy Wam kochani Bracia swego czasu, że książę Ludwik Napoleon, syn byłego cesarza Napoleona III i Eugienii wyprawił się był jako ochotnik wojsk angielskich do Afryki, na wojnę z dzikimi Zulami. I poległ okropną śmiercią, a z nim zachwiane nadzieje stronnictwa Bonapartystów — matka zaś Eugienia jest w rozpaczy — i zdaje się, że dostanie pomieszania zmysłów, bo od 12 b. m. leży nieprzytomna. W „Zagrodzie“ napiszemy o tem obszerniej.

Włochy. We Włoszech parlament obraduje właśnie nad tem, jakby skarb zapełnić, kiedy jest pusty — a Ojciec Święty od ranka do późnej nocy pracuje z kardynałami nad dobrem naszem. Podobno układy tak z Niemcami jak z Rosyą weszły w nową fazę, daj im Boże powodzenie!

Z Włoszech dochodzą nas smutne wieści. Góra wulkaniczna tj. ogniem ziejąca na Sycylii, zwana Etną, zasypała popiołem całą okolicę — lawą zalała wioski i miasteczka — a o lasach, zbiorach itd. ani słychać. Nadto podziemne huki i trzęsienie ziemi wiele zrujnowały domów i świątyń. Również do „Zagrody“ Nr. 13 (1) odsyłamy ciekawych.

Egipt. Wicekróla egipskiego Izmajła, który jest zależny od wys. Porty tj. od sułtana tureckiego, a który ma obowiązki pewne i ważne względem państw europejskich, usunęły od tronu Austrya, Francya, Niemcy, Włochy, Anglia i Turcya, razem połączone, a na jego miejsce mianowany wicekrólem czyli chedyfem Tewfik basza. Ważna to zmiana — a dlaczego — powiemy na przyszły tydzień.

Skrzynka listowa Redakcyi.

— Wielmożnym Księżom Proboszczom, którzy czy przy przesłaniu prenumeraty, czy przy każdéj sposobności nie szczędzą nam słów zachęty, a obiecują Swe cenne współpracownictwo — ślemy stokrotne: „Bóg zapłać.“

— W tym samym guście śmiemy prosić Wielmożne Panie Dobrodziejki po dworach, które z ludem są w bezpośredniem zetknięciu, aby Redakcyę swymi raczyły zasilać artykułami, artykulikami i wierszykami. Mile będą przyjęte od nas i od ludu — a pewnie nie jedno wniknie do serca, bo z serca pochodzić będzie.

Szarada.

Drugie z trzeciem przyjemność każdemu oznacza,
Trzecie z pierwszem strach czyni temu co przekracza.
Drugie z piątem powiada, że wszystko nie stałe.
Na *trzeciem z piątem* matka trzyma dziecię małe.
Czwarte z pierwszem kucharka do obiadu daje,
Wszystko kto ma do pracy, nędzy nie doznaje.

Franciszek Marzec.

OGŁOSZENIE.

Szanownych Rodziców i Opiekunów, którzy swoje dzieci pragną oddać do szkół Krakowskich, czy początkowych czy średnich od 1 września b. r. zawiadamiamy, że stosownie do oświadczenia naszego w numerze 12. „Zagrody“ chętnie redakcya podejmuje się sumiennego i uczciwego pośrednictwa celem należytego umieszczenia uczniów w Krakowie Jestto bowiem rzeczą sumienia, a może nie najmniejszym względem kraju obowiązkiem organu, który choć ludowy, ma jednak głos publiczny dobrym chęciom rodziców i dzieci przyjść jeżeli nie z pomocą, to z radą, a przynajmniéj ostrzedz na czas, na jakie siebie, dzieci i kraj narażają niepowetowane straty przez niedość rozważne i przezorne lokowanie swych dzieci jako uczniów po większych miastach. Listownie (franco) prosimy zgłosić się do Redakcyi, a zaraz damy odpowiedź.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleks. Kroll.**

Druk W. Korneckiego.